

Rozmowa z ks. dr. hab. Piotrem Majerem, prof. UPJPII, kanonistą, kierownikiem Katedry Kanonicznego Prawa Małżeńskiego na Wydziale Prawa Kanonicznego Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie i konsultorem Rady Prawnej Konferencji Episkopatu Polski.

Po 39 latach od ogłoszenia przez Ojca Świętego Jana Pawła II nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego i po 38 latach od wydanego jego polskiego tłumaczenia, dzięki Wydawnictwu Pallottinum, mamy zaktualizowany przekład na język polski, którego dokonał Ksiądz Profesor.

Kodeks Prawa Kanonicznego jest najważniejszym dokumentem, aktem prawnym w Kościele, taką – można powiedzieć – podstawą do konsultacji w kwestii prawa kanonicznego. Oprócz Kodeksu jest oczywiście szereg innych przepisów, nie tylko bowiem do Kodeksu sprowadza się całe prawo kościelne. Został on promulgowany przez Jana Pawła II w 1983 roku w języku łacińskim – jak ogromna większość dokumentów kościelnych – i w takim języku obowiązuje. Nie wszyscy znają jednak łacinę tak, by móc konsultować tekst prawny. Potrzebne więc są tłumaczenia na języki narodowe. W 1984 roku ks. prof. Edward Szafranski z Kielc, profesor ówczesnej Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, dokonał pierwszego tłumaczenia na język polski. To była rzecz dobra, bo wydarzyła się bardzo szybko: w 1983 roku Kodeks został ogłoszony, a w 1984 można było już opublikować polskie tłumaczenie. Kiedy wstąpiłem do seminarium, właśnie w 1984 roku, to pierwszą książką, którą wypożyczyłem z biblioteki był Kodeks Prawa Kanonicznego, o którym mówiono wówczas jako o nowości, co bardzo mnie zaniekało.

Nie przypuszczałem, że będę się kiedyś tym profesjonalnie zajmował, a teraz ojcowie pallotyni przysyłają nowe wydanie tłumaczenia zrobione przez mnie.

Co było głównym powodem konieczności nowego przetłumaczenia kodeksu?

Wielką korzyścią było to, że pierwsze tłumaczenie było szybkie, ale niestety nie było ono wolne od błędów. A potem ono się utrwaliło i wielu duchownych, kanonistów, pracowników sądów kościelnych, ludzi zainteresowanych kwestiami prawa kanonicznego, wszyscy oni korzystali z tego tłumaczenia, które jednak pewną liczbę błędów zawierało.

Na czym te błędy polegały? Proszę o kilka przykładów.

Najbardziej jaskrawy merytoryczny błąd w tłumaczeniu pojawił się w przepisach o namaszczeniu chorych. Z kolei „osiągnięcie używania rozumu” to przykład sformułowania bardzo kłopotliwego z językowego punktu widzenia.

W przypadku namaszczenia chorych dotychczasowe tłumaczenie zawierało sformułowanie „niebezpieczeństwo śmierci”, a przecież Kościół naucza, że sakrament chorych nie jest dla umierających, że to nie jest „ostatnie namaszczenie” i nie trzeba czekać na zaistnienie niebezpieczeństwa śmierci, żeby korzystać z tego sakramentu, bo on ma działanie umacniające w chorobie, niosące łaskę, a nie przygotowujące na śmierć. I rzeczywiście w tekście łacińskim nie pojawia się wcale słowo „śmierć”, czy „niebezpieczeństwo śmierci”, ale autor tłumaczenia tak to ujął i tak się utrwaliło. A tekst przepisu zawiera wskazanie, że sakramentu tego można udzielić wiernemu, który z powodu choroby lub starości znajduje się w niebezpieczeństwie. Jest mowa więc o jakimś zagrożeniu, ale nie rozstrzyga się, że ma to być wyłącznie niebezpieczeństwo śmierci. Nie każda choroba przecież musi prowadzić do śmierci. Kolejny problem stanowiło odszukanie i przywrócenie słów czy całych fraz, które w poprzednim tłumaczeniu zostały zupełnie pominięte. Ale najwięcej było tekstów, które trzeba było poprawić stylistycznie: szyk zdania, interpunkcję, tak, żeby dobrze brzmiało, żeby po polsku było to bardziej przystępne, a tym samym bardziej komunikatywne. Wiele

jest też w tekście bardzo specjalistycznych zwrotów, które trzeba było oddać bardziej precyzyjnie. Na przykład słowo „vis”. Słownikowo ten termin znaczy tyle co „siła”. Po włosku tłumaczą „violenza”, czyli „przemoc”. Dotychczas mówiliśmy o nieważności małżeństwa z tytułu „przymusu i bojaźni”, a dzisiaj: z powodu „przemocy i bojaźni”. Przemoc ma charakter siły fizycznej i dla specjalistów prawa ma to znaczenie.

Jak technicznie praca nad kodeksem przebiegała?

Oczywiście nie robiłem tego sam. Współpracowałem z panią redaktor dobrego, znanego wydawnictwa Wolters Kluwer, zajmującego się specjalistycznymi publikacjami właśnie głównie z zakresu prawa. W tej oficynie wydałem w 2009 roku Kodeks Prawa Kanonicznego z komentarzem, będący tłumaczeniem hiszpańskiego wydania i dostosowaniem go do polskich warunków. Już wtedy, pracując nad tą edycją, poprawiłem niektóre kanony, te ewidentnie przetłumaczone błędnie. A ponieważ jestem konsultorem Rady Prawnej Konferencji Episkopatu Polski, zaproponowałem kiedyś, aby się za kodeks wziąć i go poprawić, bo tekst jest niekiedy wręcz niezrozumiały. Nie mówiąc już o takim nieprzystającym do tego dzieła żargonie kościelnym, że pozwolę sobie wspomnieć np. określenie – „pozbawiony wystarczającego używania rozumu”, przecież taki zwrot aż wstrząsa człowiekiem, który chce, żeby było zrozumiałe po polsku powiedziane, a tu brr, brzmi fatalnie. I na takie rzeczy też pani redaktor bardzo zwracała uwagę.

Przy tłumaczeniu takiej publikacji jaką jest kodeks nie można sobie pozwolić na „wolną rękę” czy jakiś „literacki polot”. To chyba było duże wyzwanie – napisać poprawniej, ładniej, ale pozostając bardzo wiernym tekstowi.

Oczywiście ograniczeniem jednak jest tekst łaciński, bo ja nie mogę pisać tekstów prawnych tak, żeby one ładnie brzmiały, tylko trzeba je przełożyć. Gdy się przekłada literaturę piękną, jakiś kryminał, powiedzmy, to tłumacz może sobie pozwolić na pewną swobodę, dowolność, może nawet z lekka odbiegać od tekstu oryginalnego. Tu jest inna sytuacja.

Kolejna trudność polega na tym, że język polski nie jest językiem romańskim, wywodzącym się z łaciny. Niekiedy w łacinie mamy ładne sformułowanie, proste. Dam przykład – „iudex unicus”, bardzo często występujące, czyli dosłownie „sędzia pojedynczy”. W dotychczasowym tłumaczeniu wprowadzono termin „sędzia jednoosobowy”, ...ale czy może być sędzia dwuosobowy, trzyosobowy? Taki z trzema głowami? A więc, żeby to adekwatnie móc przetłumaczyć, trzeba było sięgnąć do polskiego języka prawniczego. A zgodnie z nim „iudex unicus” należało przełożyć na „sędzia orzekający w składzie jednoosobowym”. Czyli krótkie, zrozumiałe sformułowanie łacińskie jest niemożliwe do oddania po polsku w nieskomplikowany sposób. Podobnie „usus rationis”, czyli „używanie rozumu”. W języku polskim „używanie rozumu” nieco zgrzyta. I trzeba było szukać sposobów, żeby z jednej strony zachować wierność tekstowi oryginalnemu, a z drugiej strony, żeby to po polsku brzmiało prosto, zrozumiale.

Jest takie włoskie powiedzenie – „Traduttore, traditore”, czyli „tłumacz to zdrajca”, bo niezależnie od tego jak dobry byłby ten tłumacz i jak wiele by wkładał wysiłku w swoją pracę, to i tak tłumaczenie z konieczności odejście od oryginału. Ale chciałem jako prawnik, jako kanonista, człowiek, który się tym zajmuje, chciałem sprawić, by było lepiej. Ostatnio usłyszałem opinię jednej ze studentek naszego Wydziału Prawa Kanonicznego, pani po świeckich studiach prawniczych, czyli obytej z językiem prawniczym, i ona mi mówi, że nie rozumie tego, co w Kodeksie jest, bo jest on napisany językiem innym niż ten, którym posługują się prawnicy.

A więc należało po pierwsze – błędy poprawić, po drugie – poprawić styl, żeby to brzmiało ładnie, po trzecie – zharmonizować język prawa kanonicznego z językiem prawniczym. Na przykład, gdy chcemy wszcząć sprawę w sądzie, zgodnie z terminologią stosowaną w prawie polskim wnosimy „pozew”,

czyli pismo, w którym piszemy czego żądamy, co chcemy, żeby sąd przyznał. Nie wiedzieć czemu w prawie kanonicznym zamiast „pozew” używa się sformułowania „skarga powodowa”. Dlaczego określenia tej samej rzeczywistości w obu porządkach prawnych mają być różne? Prawnik świecki, gdy usłyszy słowo „skarga”, rozumie to słowo zupełnie inaczej – skargę można złożyć na jakąś decyzję np. sądu, administracyjną, a pismo kwalifikowane, od którego się proces rozpoczyna, to jest „pozew”.

Dużo było takich przypadków, gdzie trzeba było ujednolicić słownictwo?

Nie chciałem dużo mówić o sprawach technicznych, które są zrozumiałe tylko dla wąskiego grona specjalistów, ale podam jeszcze jeden przykład spośród zwrotów używanych w sądach – „umorzenie instancji”, albo „rezygnacja z instancji”. Ja przetłumaczyłem to inaczej – jako „umorzenie postępowania”, czy „zrzeczenie się postępowania”. Celem przyświecającym próbie zharmonizowania języka kanonistycznego z polskim językiem prawniczym była chęć posiadania płaszczyzny porozumienia, bo przecież my kanoniści także jesteśmy prawnikami i chcemy być dobrze rozumiani przez innych prawników.

To było 5 lat rzeczywiście bardzo intensywnej pracy?

Tak, ale przy wypełnianiu wszystkich innych zajęć, jak praca akademicka, prowadzenie wykładów, pisanie publikacji, więc nie było to tak, że tłumaczyłem codziennie od rana do wieczora. Poza tym popracowało się miesiąc, dwa, potem trzeba było to przekonsultować. Projektów, wersji tłumaczenia było chyba pięć. Prosiłem też o pomoc innych kanonistów: ks. prof. Leszka Adamowicza z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i o. prof. UPJPII Piotra Skoniecznego OP.

Do pracy służyło Księdzu Profesorowi tłumaczenie kodeksu obowiązujące przez bez mała 40 lat. Z czegoś jeszcze Ksiądz korzystał?

Tak, to tłumaczenie zatwierdzone przez Konferencję Episkopatu Polski z 1984 r., ale ja też porównywałem tekst z tłumaczeniami na inne języki. Jest na stronie internetowej Wydziału Prawa Kanonicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego możliwość zrobienia takiej synopsy tekstów paralelnych. Zestawia się tekst łaciński i np. tłumaczenie włoskie, hiszpańskie, angielskie, hiszpańskie, niemieckie. I sobie porównywałem, i szukałem jak pewne sformułowania zostały przełożone tu, tu i tu.

Jak już wspominałem, w językach romańskich wiele problemów wcale się nie pojawia. Jak np. takie sformułowanie: „małżeństwo zawarte i niedopełnione” po łacinie brzmi: „*matrimonium ratum et non consummatum*”. Co to jest to małżeństwo *ratum*, małżeństwo zawarte i niedopełnione? To nie chodzi o to, że to jest małżeństwo zawarte w kościele. „Zawarte” to jest „*contractum*”, od czasownika „*contrahere*” – „zawieram” małżeństwo. *Ratum* to jest coś więcej niż *contractum*. Nie można powiedzieć „małżeństwo ratyfikowane”, bo po polsku „ratyfikować” można umowy międzynarodowe, a tutaj chodzi o małżeństwo sakramentalne, czyli małżeństwo między ochrzczonymi zawarte, które Pan Jezus podnosi do godności sakramentu – to właśnie jest *matrimonium ratum*. Małżeństwo między nieochrzczonymi nie może być *ratum*, chociaż też jest „zawarte” i tu jest ubóstwo języka polskiego. Hiszpan przetłumaczył *matrimonio rato*, Włoch *matrimonio rato*, a Anglik co zrobił? – zostawił po łacinie *matrimonium ratum*, bo nie znalazł w swoim języku takiego słowa, które by dobrze oddawało ten imiesłów *ratum*. Ja dlatego po polsku zostawiłem jak było dotychczas „małżeństwo zawarte”, ale w nawiasie pozostawiłem „*matrimonium ratum*”, żeby było wiadomo.

Inna trudność – „chrzestny” – *patrinus*, które to słowo wywodzi się od *pater*, czyli ojciec. Chrzestny ojciec, matka chrzestna czyli *matrina* od *mater*. *Matrina* wywodzi się od matki. Ci rodzice chrzestni –

oni są jakby zastępczymi rodzicami, rodzicami w wierze takiego ochrzczonego, czy to dziecka czy dorosłego. Oni mają wspierać rodziców w wychowaniu chrześcijańskim takiego człowieka. A po polsku *patrinus* to „chrzestny”, więc nie ma tego źródłosłowu – „rodzic” (ojciec, matka, rodzice chrzestni). Po konsultacji z innymi prawnikami zaproponowałem, że w nowym tłumaczeniu nie będzie terminu „chrzestni”, tylko „rodzice chrzestni”. Nie „chrzestny”, tylko „ojciec chrzestny”, nie „chrzestna”, tylko „matka chrzestna” – żeby było podkreślone to pochodzenie słowa od rodziców.

Ze „świadkami bierzmowania” też jest problem. Świadek bierzmowania – kto to jest? Wiadomo, że bierzmowany ma świadka, a kto to jest świadek w języku polskim? Świadek to jest ktoś, kto widzi, żeby ewentualnie zdać sprawę, zaświadczyć, opowiedzieć, że coś się dokonało... świadek wypadku, świadek w sądzie. A świadek bierzmowania? Jego zadaniem nie jest zaświadczenie – tak, prawda, ten był bierzmowany, tylko to jest też *patrinus*. I tak jest po łacinie – to samo słowo, *patrinus*. Ale jak wobec tego po polsku przetłumaczyć: na „chrzestny” nie, bo tym razem nie chodzi o chrzest, tylko o bierzmowanie. Wymyślili „świadek bierzmowania”...no i to jest tłumaczenie fatalne, ale ja już nie potrafiłem tego przekładu szczęśliwiej zmodyfikować. Choć niektórzy próbowali i w starej literaturze, tłumaczyli jako „ojciec przy bierzmowaniu”. Mocno się zastanawiałem, czy zmienić to tłumaczenie dotychczasowe i nie zdecydowałem się, bo już tak jest zakorzenione i utrwalone...

Czuje Ksiądz Profesor niedosyt...

No tak, bo trzeba stale objaśniać, o co chodzi... Mierzyć się z ograniczeniami języka polskiego, musieć przedstawiać kontekst słowa, bo nie da się łacińskiego terminu zawsze przetłumaczyć tak precyzyjnie, z czym języki romańskie nie mają problemu: tam są po prostu *patrini* po włosku, po hiszpańsku *padrinos*. Ale już po angielsku są ...*sponsors*.

Rozmawiamy o nowym tłumaczeniu, a jeszcze chciałabym poruszyć kwestię księgi VI. Zmiany wprowadzone przez papieża Franciszka 1 czerwca 2021 r., konstytucją apostolską "Pascite gregem Dei" (Paście stado Boże) weszły w życie 8 grudnia ub. roku. Na jej podstawie została znowelizowana księga VI Kodeksu Prawa Kanonicznego o sankcjach karnych w Kościele.

To nowe tłumaczenie polegało nie tylko na wprowadzeniu poprawek w stylu, w języku, ale także na zamieszczeniu wszystkich nowelizacji kodeksu prawa kanonicznego. Już Jan Paweł II dokonał, pierwszej nowelizacji, czyli zmienił kanony Kodeksu przez siebie ustanowionego, Benedykt XVI także wprowadzał takie nowelizacje, a najwięcej wprowadził papież Franciszek. On po pierwsze zmienił znacząco prawo procesowe, czyli przepisy dotyczące stwierdzenia nieważności małżeństwa, a po drugie, w ostatnim czasie, zmienił prawo karne, czyli zreformował zupełnie VI Księgę Kodeksu Prawa Kanonicznego. W dużej części trzeba było ją tłumaczyć od nowa, bo to był przecież tekst zupełnie nowy.

Ogólna idea tych zmian jest taka, że biskup, czyli pasterz, musi posługiwać się także prawem karnym. Dotychczas z prawa karnego w Kościele rzadko korzystano. Uważano, że pasterz ma inne środki niż kary. Że powinien oddziaływać przykładem, upomnieniem, wezwaniem, zachętą, a kara to jakoś tak nie pasuje do Ewangelii, a zwłaszcza do tej konstruowanej przez media Franciszkowej wizji Kościoła. Tymczasem jednak ten sam papież Franciszek, który sprawia wrażenie łagodnego i jak mówią niektórzy – liberalnego papieża (a liberalizm raczej trudno pogodzić z surowością kar), reformuje prawo karne kościelne i przypomina biskupom: tak, macie w ręku to narzędzie i musicie z tego narzędzia korzystać. Trzeba karać za czyny złe, za przestępstwa. Co ciekawe, papież Franciszek osadza to prawo karne w misji zbawczej Kościoła. Kara służy zbawieniu. Na pierwszy rzut oka wydawać by się

mogło, że to nie ma nic wspólnego ze sobą. Bo jak kara, czyli pozbawienie jakiegoś dobra, ma służyć zbawieniu człowieka? Otóż jednym z celów kary jest cel poprawczy. Po to się karze człowieka, przestępcę, żeby się poprawił. Skoro on się poprawia, to odstępuje od swych złych czynów. Nawraca się. I w ten sposób właśnie kara ma służyć zbawieniu

Jest na przykład kara za żądanie większej ofiary za sakramenty, jak to należy rozumieć?

Papież w reformie prawa karnego, właśnie tej księgi VI określił nowe przestępstwo, czyli żądanie za posługi religijne czegoś więcej niż prawo przewiduje. W Polsce nie ma to tak bardzo zastosowania, gdyż w Polsce nie ma ustalonych kwot. Jest ofiara, „co łaska” jak się zwykło mówić, ale w innych krajach jest to ustalone. Np. za msze św. w dzień powszedni tyle, w niedziele tyle. W Austrii czy w Niemczech ustala to konferencja biskupów. Być może nie jest to do końca dobre, bo przeradza się w jakąś opłatę za usługę. Ja nie jestem za tym, żeby tak było. Trzeba mieć wyczucie i dostosować się do możliwości ofiarodawcy. No i gdyby taki ksiądz nie miał słusznej granicy w żądaniu opłaty, z pewnością łamałby prawo.

Jeśli chodzi o przestępstwa seksualne, są jakieś zmiany?

Nie ma nowych rzeczy. W Kodeksie znalazły się pewne nowe przepisy, np. dotyczące pornografii dziecięcej, co dotychczas też było kwalifikowane jako przestępstwo, ale nie było ujęte w Kodeksie Prawa Kanonicznego, tylko w innych pozakodeksowych przepisach.

Tak samo unormowano kwestię wykorzystywania osób tzw. bezbronnych albo bezradnych, nawet jeśli są już pełnoletnie, a z powodu jakichś uwarunkowań fizycznych czy psychicznych nie są w pełni „decyzyjne”. Bo jeśli ktoś wykorzystywałby osobę sparaliżowaną, to sytuacja jest oczywista, ale jeśli dotyczyłoby to np. osoby znajdującej się w depresji albo psychozie, czyli osoby, która ze względu na okoliczności nie jest w stanie się bronić, to prawo kanoniczne karze tak samo sprawcę, jak gdyby to było wykorzystanie seksualne dziecka. Wprowadzono także w nowym Kodeksie to, że nie tylko księża czy zakonnicy mogą być karani za tego rodzaju czyny, ale także osoby świeckie, które działają w strukturach kościelnych, np. świecki pracownik czy wykładowca naszego uniwersytetu, albo pracownik parafii: kościelny, organista, dyrygent chóru, itd. Takie osoby też podlegają karom kościelnym. Oczywiście te kary kościelne są nakładane niezależnie i to trzeba wyraźnie zaakcentować, że ukaranie za przestępstwo w prawie kanonicznym wcale nie oznacza, że sprawca jest wolny od odpowiedzialności przed państwowym wymiarem sprawiedliwości. To, że ksiądz zostanie ukarany kanonicznie, nie zwalnia go z kary za przestępstwo, którą ma mu wymierzyć powszechny sąd świecki. Odpowiada zarówno kanonicznie jak i odpowiada przed sądem państwowym.

Czy możemy powiedzieć, że mamy wydany w języku polskim Kodeks, który jest już w pełni dobry, by nie rzec doskonały? ..

Ja jestem może nie tyle perfekcjonista, ale trochę skrupulant i myślę, nawet przeglądając to swoje nowe tłumaczenie, że gdzieś tam można było tłumaczyć jeszcze inaczej, że tu i ówdzie można było zrobić jeszcze lepiej. Ktoś tam kiedyś będzie to może po mnie poprawiał, ale to tłumaczenie, które było, obowiązywało 38 lat. Pewnie i to moje też trochę będzie służyło. A może papież zmieni Kodeks? Potrzeba będzie zupełnie nowego? Choć sądzę, że to nie będzie szybko. Prace nad Kodeksem z 1983 roku trwały około 20 lat. Nawet gdyby papież zapowiedział reformę tego Kodeksu, to pewnie trwałoby długo, więc za mojego życia to raczej nie nastąpi. Ale nowe tłumaczenie jeszcze za mojego życia może ktoś zrobić..

I trzeba zawsze pamiętać, że to jest tłumaczenie, oryginał jest po łacinie!

Dziękuję za rozmowę.

/rozmawiała Marta Mastyło, UPJPII/